



*Od "Echa Beskidu" -
Życzenia świąteczne:
Życzenia*

Wesołych Świąt

Do Siego Roku 1998

składa

*Członkom i Sympatykom
PTTK*

Zarząd Oddziału "BESKID"

w Nowym Sączu



Tekst Bożonarodzeniowy:

*“Gdy ujrzeni gwiazdę
bardzo się uradowali.*

*Weszli do domu
i zobaczyli Dziecię
z Matką Jego Maryją;*

upadli na twarz

i oddali Mu pokon.

I otworzywszy swe skarby,

ofiarowali Mu dary:

zoto, kadzidło i mirrę.”





KOMUNIKAT

Komisja Turystyki Górskiej PTTK Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu informuje, że na konkurs fotograficzny „góry w obiektywie” wpłynęły 83 prace z całej Polski. W związku z różnorodnością nadesłanych zdjęć jury konkursu rozpatrywało je w trzech grupach:

- serie zdjęć
- pojedyncze zdjęcia kolorowe
- pojedyncze zdjęcia czarno-białe

Po uważnym zaznajomieniu się z przedstawionymi pracami postanowiono nagrodzić następujących autorów zdjęć przyznając nagrody pieniężne w kwocie netto:

W grupie serii zdjęć:

- I miejsce - P. Bogusław Wolski - Nowy Sącz, ul. Nawojowska 5/40 - ps. „Pachola” 400 zł
- II miejsce - P. Krzysztof Brankowski - 56-400 Oleśnica skr. p. 62 - ps. „Kris” 300 zł
- III miejsce - P. Bogdan Król - Nowy Sącz, ul. Kołtątaja 16/41 - ps. „Widun” 200 zł

W grupie pojedynczych zdjęć kolorowych:

- I miejsce - P. Agata Skowrońska - 38-500 Sanok Bykowce, ul. Przemyska 52 - ps. „Howerla” 300 zł
- II miejsce - P. Emilia Piotrowska - 02-104 Warszawa, ul. Majewskiego 8/1 - ps. „10 zdjęć” 200 zł
- III miejsce - P. Dorota Stapij - 38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 124/2 - ps. „Dees” 100 zł

W grupie pojedynczych zdjęć czarno-białych:

- I miejsce - P. Krzysztof Wiśniewski - 02-793 Warszawa, ul. Belgradzka 18/86 - ps. „Giewont” 300 zł

II miejsce - P. Zbigniew Zalewski - 43-100 Tychy, ul. Orzeszkowej 17/54 - ps. „Jawor” 200 zł

III miejsca nie przyznano.

Ponadto jury postanowiło wyróżnić:

- w serii zdjęć:

- P. Zdzisława Zielińskiego - 53-144 Wrocław, ul. Ulanowskiego 1/5 m. 14 - ps. „Agat”
- P. Jarosława Zająca - Kamionka Wielka 390 - ps. „Kadri”
- w grupie pojedynczych zdjęć kolorowych:
- P. Weronikę Kowalik - 04-039 Warszawa, ul. Opinogórska 7/89 - ps. „Melon”
- P. Juliusza Jarończyka - Muszyna, ul. Piłsudskiego 81/21 - ps. „Ryś”

Osoby wyróżnione otrzymują nagrody książkowe.

Zwycięzcy konkursu otrzymują nagrody pocztą.

Wszystkie prace zostaną zaprezentowane na okolicznościowej wystawie w siedzibie Oddziału PTTK w 1998 r.

Przewodnicząca KTG PTTK:

mgr inż. Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek



Wigilia Bożego Narodzenia

*Rozdział z książki Juliana Zubka „Tatara”
pt. „Ze wspomnień kuriera”*

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. Dzień wigilijny jakoś łzawo spędziliśmy nad jałową ziemniaczanką, wspominając dom rodzinny, tradycyjne potrawy wigilijne i placki świąteczne. Aby wprowadzić weselszy nastrój, „Wichura” chłepcąc swoją zupę i mlaskając z lubością, żartował:

- Ja najbardziej ze wszystkich potraw na świecie lubię zupę z grulami. Jak wrócę do Lwowa, każę sobie ugotować taki duży gar od bielizny tej ziemniaczanki, posolę, przyprawię, odstawię na podłogę i potem... potem jak kopnę w ten cholerny baniak!

Próbowali się śmiać z tego lichego kawału, ale był to śmiech przez łzy. Każdy z chłopców był myślami wśród swoich, przy rodzinnym stole. Smutny ten nastrój próbował poprawić z pomocą swej gitary „Pabuś” akompaniując na niej do śpiewanych kolęd i pastoralek.

Smutek pękł, gdy na progu baczówki ukazał się kryniczanie Stanisław Nowak, objuczony plecakiem. Ten był mistrz Polski w maratonie narciarskim przybył z Krynicy na nartach biegowych z przestany z dowództwa pułku via Nowy Sącz żołdem, oznaczającym pierwszą pomoc pieniężną ze strony Inspektoratu. Ucieszyli się chłopcy bardzo, że w takim dniu ktoś o nich pamiętał, zaraz też snuli marzenia, co sobie za te pieniądze kupią. Ale radość partyzantów była krótkotrwała - potrzebowaliśmy nie pieniędzy, lecz amunicji, w którą dowództwo pułku wciąż leniło się nas zaopatrzyć.

Aby otrząsnąć chłopców z przygnębienia, zesłaliśmy wieczorem w kilkanaście osób do wylotu Łomnicy pod willę „Rusałka”, zajęta przez posterunek niemieckiej straży granicznej. Była to właściwie przechadzka z bronią, ale prawie bez naboju. Jedynie pluton „Ksawerego” zachował po-

został z podziału po kampie pod Tyliczem po kilka sztuk amunicji. Znad potoku Łomniczanka patrzyliśmy bezsilni na zaciemnione okna „Rusałki”, słuchając dochodzącego z budynku przytłumionego śpiewu Niemców. Prawdopodobnie odbywała się tam powigilijna libacja. Chociaż chciałem oszczędzać pocisków, bo nie było widoków na zdobycie posterunku, przecież szwargot i pokrzykiwania wermachtowców wewnątrz budynku wyprowadziły mnie z równowagi. Wypuściliśmy kilka strzałów w okna willi. Wnet włączył się „Ksawery” prując z peemu w okna strażnika, w końcu nie mając już czym strzelać wypuścił pod adresem Niemców taką wiązaną przekleństw polskich, słowackich i węgierskich, aż dostał chryпки od tego wrzasku. Natychmiast śpiew się urwał, zaległa kompletna cisza. Ale widocznie i nasze strzały i wyzwiska „Ksawerego” wywarły na żołnierzach Grenzschtzu wrażenie, gdyż od strony „Rusałki” doleciał nas głos w śląskiej gwarze:

- Panowie Poloki! Ostawcie nos w spokoju, bo już Hitler kaput, jo jest sam pierona górnik, Polok, zabrany bez Szwabów na wojne. Za dwa, trzy dni nos tu już nie bydzie!!

- Jakeś Polok, to pódź do nos bić się ze szkopami! - odkrzyknąłem.

- Kiedy się boja, że mnie zabijecie! - odparł Ślązak

- No, to dajemy wam spokój, bo dziś wigilia Bożego Narodzenia, ale po świętach przyjdziemy tu i wysadzimy was w powietrze! - krzyknąłem na odchodnym.

W ten sposób, ogołoceni z amunicji, święta mieliśmy z głowy, bez perspektywy wojowania.

Kołodnicy.

Fragment rozdziału z książki Juliana Zubka „Tatara” pt. „Ze wspomnień kuriera”.

Nie dane mi było po przeprowadzonej kontroli choć chwilę się zdrzemnąć, bo gdy zapadałem już w sen na swoim wyrku, zostałem zbudzony jakimś hałasem. W otwartych drzwiach bacówki ukazała się grupka przebierańców z gwiazdą betlejemską. Sądziłem, że to nasze czujki przepuściły do obozu wiejskich kołodników, ale gdy tylko rozległa się góralska pastorałka „Maluśki, nieduzy, nieduzy, kieby rękawicka...” rozpoznałem w przebranych kołodnikach „Gwidona”, „Protazego”, „Bila”, „Wydrę” i innych drących się w niebogłoty przy gitarze „Pabusia”. To „Gwidon” jeszcze przed wymarszem do pułku wykombinował we wsi gwiazdę, aby zrobić nam niespodziankę. Nowy Rok, przez cały świat obchodzony uroczyście, chcieli sobie chłopcy umilić pastorałką, której nauczyłem ich w święta Bożego Narodzenia. Śmiesznie wyglądali ci partyzanci umazani sadzą i poprzebierani za anioła, diabła, turonia, Żyda i dziada, z przewieszonymi przez plecy karabinami, więc też uwagom i wesołym śmiechom nie było końca. Zaraz zrodziła się myśl, aby z kolei przynieść radość innym, którzy w miarę swoich możliwości wspomagali nasze patrole mlekiem czy chlebem. Taką biedną, ale patriotyczną wsią była Łomnica i tam udaliśmy się z gwiazdą. Partyzanci zrzekli się przyniesionego przez Nowaka żołdu na rzecz najbiedniejszych łomniczan. Orowadzani przez komendanta placówki „Łąka”, „Lisa”, który przestał się już konspirować, chodzi-

liśmy od chałupy do chałupy, kolędując i zostawiając datki dla najbiedniejszych. W którejś z rzędu chacie kobiecina, wystraszona widokiem uzbrojonych przebierańców, obdarowała nas trzema jajkami, bo tyle tego dobra w domu miała, lecz rychło strach zmienił się w zdumienie i radość, gdy za każde jajko dostała po „stówce”.

Jakoś po północy z pustą sakwą wracaliśmy ochrypli od kolęd do obozu, kiedy zastąpił nam drogę mocno rozsierdzony chłop:

- Panie komendancie - perorował - cóż to za porzundek, przecie ja jest biedniejszy jako mój somsiad - on dostał styry stówki, a ja ino dwie?

Zatkało mnie, nie wiedziałem co mu odpowiedzieć, ale „Protazy”, przebrany za diabła, oburzył się. Podsunął chłopu sękatą lagę pod nos:

- Pockajcie, zaroz wom dołozel!

Chłopina nie czekał na obiecany przez „Protazego” dodatek, ale odbiegłszy kilka kroków zawołał płaczliwie:

- Koń by mi się przydoł!

No, bo w akcji przeciwskorbutowej wymieniliśmy kilka zdobycznych koni z transportów Organisation Todt za kapustę i inną jarzynę w proporcji jeden worek jarzyny za jednego konia. Niestety, zabrakło nam koni na wymianę, musiał się chłop obejść smakiem.

Dla wyjaśnienia: „Gwidon” to Władysław Stendera, obecny prezes od 43 lat naszego Oddziału.

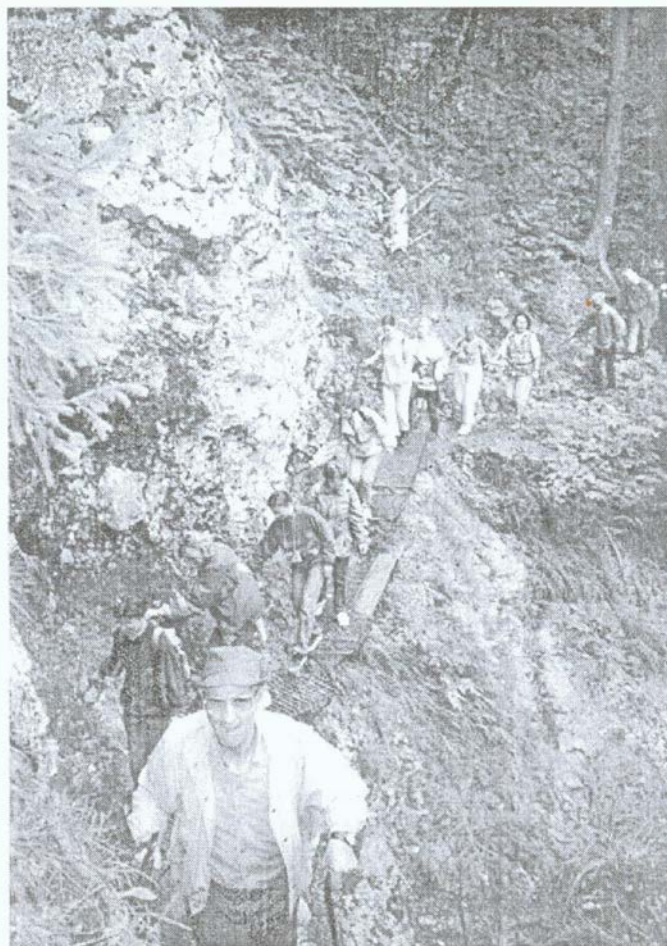
PRZEPROSZENIE

W numerze 3/27 naszego „Echa Beskidu” w artykule kol. Ireny Styczyńskiej „Nie zginie Wasz ślad” w składzie osobowym 9 kompanii omyłkowo nie umieszczono nazwiska żołnierza tejże kompanii p. Zbigniewa Turskiego ps. „Knieja” za co serdecznie przepraszamy. Pomyłka wynikała z niedopatrzenia ze strony drukarni.

Kronika.

17 - 19.09.97 Komisja Młodzieżowa zorganizowała wycieczkę w Góry Stołowe os. 44

21.09.97 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę do Słowackiego Raju os. 18



Słowacki Raj - Przełom Holmradu

Fot. St. Janur

28.09.97 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę na Bystry Przechód os. 50

4- 5.10.97 Koło Przewodników zorganizowało wycieczkę szkoleniową w Bieszczady os.36

5.10.97 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę na Jaworzynę Krynicką os.9

12.10.97 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę do Doliny Zdziarskiej os. 42

12.10.97 Komisja Turystyki Górskiej zorganizowała Rajd Familijny z metą w Rytrze os. 40

18.10.97 Komisja Pracy PTTK w Os. Miesz-

kaniowych zorganizowała wycieczkę z Obidzy do Jaworek os.4

19.10.97 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Beskid Niski os. 30



Beskid Niski - Cmentarz I wojny światowej

Fot. Z. Szubelska

22.10.97 Komisja Turystyki Rowerowej zorganizowała I Jesienny Rajd Rowerowy "Na Raty" z metą w Maciejowej os. 38

26.10.97 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę do Bardijowa os. 30



Cerkiew na Słowacji

Fot. Z. Szubelak

9.11.97 Koło Grodzkie zorganizowało ognisko i podsumowanie sezonu pod Durbaszką koło schroniska ZHP os. 50

10.11.97 Koło Przewodników PTTK złożyło kwiaty pod tablicą Józefa Piłsudskiego w przeddzień święta Niepodległości os. 15

11.11.97 Zarząd Oddziału zorganizował wyjazd delegacji i obu pocztów sztan-

cd. na s. 7



cd. ze s. 6 darowych na symboliczny pogrzeb gen. 17.11.97 Komisja Turystyki Górskiej oceniała
Mariusza Zaruskiego do Zakopanego os. 40 prace nadesłane na konkurs fotograficzny pt. "Góry



Zakopane - delegacja Oddziału.

Fot. Z. Szubelak

16.11.97 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę na Spisz Słowacki os. 36



Słowacja - Spisz. Widok na panoramę Tatr z Głodówki

Fot. Z. Szubelak

17.11.97 Komisja Turystyki Górskiej oceniała prace nadesłane na konkurs fotograficzny pt. "Góry w obiektywie" wydając załączony komunikat

23.11.97 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę na Sapalską Górę os. 9

28.11.97 Komisja Młodzieżowa zorganizowała wycieczkę do Łańcuta os. 46

30.11.97 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę na Rusinową Polanę i "Andrzejkowe" ognisko nad Białką os. 35

7.12.97 Koło Przewodników zorganizowało wycieczkę na Pogórze Wielickie os. 26

7.12.97 Koło Przewodników i Koło Grodzkie zorganizowały wycieczkę do Wiśnicza os.24

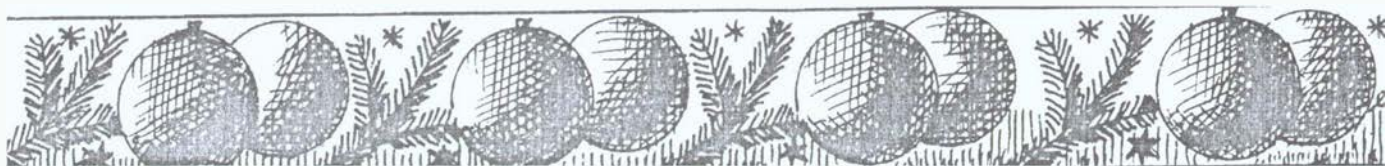
14.12.97 Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę do Mięguszowickiej Doliny os. 40

N/w działacze naszego Oddziału ukończyli w Oddziale PTTK w Krynicy kurs przewodników terenowych i beskidzkich uzyskując uprawnienia II kl.:

1. Anna Brzezińska
2. Mariusz Borkowski
3. Piotr Chlebek
4. Władysław Macheta
5. Alina Motyka
6. Anna Ogórek
7. Benedykt Polański

Gratulujemy i życzymy pomyślnego prowadzenia wielu wycieczek oraz stałego podwyższania swych kwalifikacji.





BESKIDY ATLAS BIESZCZADY

Do jednych z najbardziej rozpowszechnionych - i najstarszych - toponimów w łańcuchu karpackim należą nazwy związane ze słowami: Beskid i Bieszczad. Właśnie te dwa określenia, choć różniące się fonetycznie między sobą, są znaczeniowo tożsame. Mają wspólne korzenie i dlatego ich geneza musi być omawiana łącznie.

Obie nazwy pojawiły się bardzo dawno temu, acz kolwiek w różnym czasie. Beskid wydaje się być słowem starszym. I to właściwie wszystko co nie jest przedmiotem dyskusji językoznawców i historyków kultury naszego kręgu cywilizacyjnego. Cała reszta, a więc chronologia słowa, pierwotne jego znaczenie i dalsza ewolucja w dziejach, a także zasięg terytorialny i kierunki "wędrówek" nazw pozostają w sferze mniej lub bardziej wiarygodnych hipotez.

Nim jednak przybliżone zostaną główne założenia niektórych hipotez etymologii słów Beskid/Bieszczad warto prześledzić obecne rozmieszczenie tych nazw na obszarze Karpat. Jeśli pominąć stosunkowo świeżej daty nazwy niektórych grup górskich (np.: Beskid Sądecki, Wyspawy, Niski itp.) i skupić się tylko na kilkudziesięciu toponimach utrwalonych tradycją ludową, to okaże się, że słowo Beskid odnosi się do takich jednostek morfologicznych jak pojedyncze góry, fragmenty grzbietów, przełęczy a nawet stoków i pokrywających je lasów. Co więcej, dotyczy to tylko wyższych wododziałowych pasm karpackich, na co zwrócili uwagę dziewiętnastowieczni badacze gór, m.in. Pol i Zejszner. Charakterystyczne jest też to, że nazwa występuje w przeważającej liczbie przypadków w łańcuchach górskich o formach łagodnych i zalesionych. Odnoszące się do niektórych potoków i przysiółków nazwy Beskid - i pochodne -

wywodzić należy od starszych nazw z bezpośredniego sąsiedztwa grzbietów, spod których wypływają konkretne potoki lub pod którymi lokowano osiedla. Dziewiętnastowieczni badacze zauważyli ponadto, że nazwa terenowa Beskid występuje w zachodnich wododziałowych pasmach Karpat - od granicy Moraw, aż po linię rzeki Świcy na wschodzie, z luką w Gorcach, Pieninach, Beskidzie Sądeckim i Wyspowym. Na wschód od Popradu nazwy Beskid i Bieszczad występują zamiennie. Na marginesie dodać należy, że przeniesienie nazwy Beskid na całe grupy górskie zawdzięczamy historykom, geografom, kartografom czy nawet pionierom turystyki, którym potrzebna była systematyzacja. Bodaj na potrzeby turystów w końcu XIX wieku "wymyślono" Beskid Sądecki, Wyspawy, które nigdy wcześniej nie były nazywane Beskidem. Szczęście, że nie powstał Beskid Gorceński! Oczywiście, są to określenia tak mocno zakorzenione, że absurdem było ich zmienianie w imię powrotu do korzeni. Podobnie nie znajduje uzasadnienia rozciąganie nazwy Beskidy/Bieszczady na tereny leżące na wschód od Świcy, np.: na Gorgany i Czarnohorę.

Dziejowy moment pojawienia się nazwy Beskid/Bieszczad, a raczej zbliżonych doń znaczeniowo pierwotnych form nazewniczych stanowi nadal zagadkę i jest przedmiotem różnych wyjaśnień. W źródłach pisanych, po raz pierwszy w węgierskim dokumencie z roku 1269, pojawia się określenie "Beschad alpes Poloniae" dotyczące pogranicznych ziem węgiersko-polskich, gdzieś na wschód od dzisiejszej przełęczy Dukielskiej. Pierwszą wzmianką w polskich źródłach jest wzmianka z 1400 roku mówiąca o "silvarum regiarum Bieszczady"

cd. na s. 9

cd. ze s. 8

królewskich lasach w ziemi pokryte owymi lasami. Nazywanie pewnych obszarów leśnych Beskidem/Bieszczadem było żywotne aż do XIX wieku, a jako relikw przetrwało w nazewnictwie ludowym do współczesności.

Charakterystyczne, na co zwrócili uwagę językoznawcy, że skład gatunkowy drzewostanów karpackich bardzo często znajdował odzwierciedlenie w nazwach. Stąd mnogość przeróżnych Bukowin, Jaworzyn, Jasieni, Dąbrów, Lipowych, Cisówek i innych. Uderzający jest brak czytelnych etymologicznie nazw miejscowych dotyczących partii lasów iglastych tak szeroko rozpowszechnionych w Karpatach. Przyjęto, że nazwa Beskid odnosiła się pierwotnie do "lasu na górze" będącego zarazem lasem iglastym.

Przechodząc do rozważań o pierwotnym znaczeniu słowa Beskid/Bieszczad wchodzi się na grząski grunt domniemań i hipotez. Analiza źródeł pisanych nie dała językoznawcom przesłanek, które dały by jednoznaczną odpowiedź w tej kwestii. Przyjęto zatem, nieco apriorycznie, że omawiane wyrazy należą do najstarszej warstwy nazewnictwa topograficznego Karpat (nie jest jasne jak starej). Tego rodzaju toponimy są kalką dawnych wyrazów pospolitych opisujących konkretne cechy fizjograficzne terenu. Właściwości morfologiczne toponimów o nazwie Beskid/Bieszczad są jednak silnie zróżnicowane (przypomnijmy - góra, grzbiet, przełęcz, zbocze) i nie dotyczyły źródeł. Pozostaje więc cecha związana z pokryciem terenu szatą leśną. Jak wspomniano wcześniej, ludowa tradycja niektóre połacie lasów nazywała Beskidem. Najstarsze dokumenty historyczne też wymieniają słowo przy opisach górskich puszczy na pograniczu. Dobitym potwierdzeniem są ponadto liczne wzmianki w aktach sądowych, lustracjach. Samuel Linde w swoim Słowniku z początku XIX wieku stwierdza wręcz: "górale karpaccy zowią bór na górze beskidem, bieszczadem". Na tej podstawie założono, iż pierwotna nazwa Beskid/Bieszczad była określeniem pospolitym oznaczającym las, ściślej las na górze, z czasem poszerzając znaczenie o tereny

Według dość powszechnego poglądu językoznawców omawiane określenie pochodzi z czasów przesłowiańskich. Zostało ono ponoć zapożyczone przez Słowian zasiedlających krainy podkarpackie od V do VII wieku n.e. od ludów wcześniej zamieszkujących te obszary. Wywodzi się nazwę m.in. od trackiego plemienia Bessów żyjącego na ziemiach na północ od Karpat, a o których wspominał Ptolemeusz już w II wieku n.e. Stąd krok do hipotezy pochodzenia nazwy Beskid od "górsich". Nie wykluczono też możliwości zapożyczenia od plemion germańskich, wypartych przez migrujących Słowian. W dawnych językach Germanów istniały, dziś już zanikłe, słowa *besched*, *bescheid* oznaczające rozdział, dział, rozgraniczenie. Droga ewolucji znaczeń Słowianie zaadoptowali je jako naturalne działy terytoriów. Słowo Bieszczad jest zatem późniejsze i powstało przez zmiękczenie pierwotnego Beskid w epoce wyodrębniania się poszczególnych języków słowiańskich.

Ta grupa hipotez zakłada bardzo wczesne zetknięcie się Słowian z dawniejszymi plemionami - Bessami, Germanami czy innymi.

cd. na s. 10



A nam jest szkoda lata

lata na Korsyce.

Kiedy powróciliśmy do kraju - prawie od zaraz rozpoczęła się głęboka, zimna jesień, do której nie mogliśmy przywyknąć, bo przyzwyczailiśmy się do upalnych dni na Korsyce.

Korsyka, przepiękna wyspa, o której urodzie nie miałam najmniejszego wyobrażenia i zdecydowałam się na tę wycieczkę przede wszystkim dlatego, że prowadził ją kol. Adaś Sobczyk, znany z doskonałej organizacji i prowadzenia wycieczek zagranicznych.

Już przybycie do Bastii, portu, w którym wylądowaliśmy promem płynącym z Livorno,

dostarczyło nam mocnych wrażeń. Cudowna roślinność, palmy, kwiaty, olbrzymie opuncje z owocami podobnymi do pomarańcz, a wśród nich bogate sklepy, a zwłaszcza liczne salony samochodowe zrobiły swoje. Wyspa dla bogaczy - i gdyby nie to, że wyżywienie mieliśmy ze sobą, byłaby niedostępna dla naszych kieszeni.

Długo jechaliśmy, nim dojechaliśmy po północy do naszego campingu Les Oliviers w Porto. A dobrze, że jechaliśmy nocą, bo co wrażliwi na przepaście, nie widzieli jaką drogą jechaliśmy. Dość powiedzieć, że kiedy później przejeżdżaliśmy tymi drogami w dzień, nasi kierowcy nie mogli rozwinąć większej szybkości, jak 20 km na godzinę - droga wąska, niemal na szerokość autokaru, z prawej przepaść, z lewej skały, tak, że kierowca musiał bez przerwy kręcić kierownicą w tę

cd. na s.11



cd. ze s. 9

Często działo się tak, że pewien lud

zajmując ziemię zamieszkałe uprzednio przez etnicznie inne nacje przejmował niektóre elementy nazewnictwa, w tym wybitnych obiektów orientacyjnych - gór, rzek. Jednak chyba nie dotyczyło to nazwy Beskid. Jak zauważono na wstępie, obszary występowania nazw Beskid/Bieszczad, to wyższe wododziałowe pasma karpackie, które zostały zasiedlone najpóźniej. Brak dowodów archeologicznych i historycznych na osadnictwo na tych terenach w epoce przedślowiańskiej, a nawet przez wiele wieków później. Przyjąć można więc, że wyższe łańcuchy Karpat poroste dziką puszcza tworzyły obszar niezamieszkały. Na tej podstawie wysunięto przypuszczenie, iż nazwa Beskid/Bieszczad przyszła w Karpaty dopiero w czasach słowiańskich, gdy Słowianie stopniowo zasiedlali obszary górskie.

Przed kilkunastu laty sformułowano pogląd pochodzenia słowa z obszarów dzisiejszej Albanii.

Stamtąd zresztą przez wieki całe rozchodziły się fale ludności pasterskiej roznosząc w Karpatach swoje zwyczaje, nazewnictwo. Tą drogą "zaimportowano" w północne Karpaty pospolity wyraz albański bieszk, oznaczający górę i las na górze jednocześnie. Między Bałkanami a północnymi Karpatami, na obszarze Siedmiogrodu występuje luka w zasięgu omawianej nazwy. Tłumaczone to jest zawężoną terytorialnie i pierwotną kulturowo jedną z pierwszych fal osadniczych ludności bałkańskiej, która dokonała się w XII - XIII wieku wprost z Bałkanów ku działom Dniestru i Cisy. Wówczas to doszło do przejęcia nazwy przez stopniowo różnicujących się narodowościowo Słowian.

Jak było naprawdę trudno dzisiaj dociec. Na wiele pytań wciąż brak odpowiedzi, i chyba nigdy ich nie poznamy.

Jerzy Macek

cd. ze s. 10 i w tę stronę i ciągle trąbić, żeby ostrzec ewentualnego kierowcę, jadącego z przeciwka, by się cofnął na mijankę. Trzeba dodać, że obydwaj kierowcy byli wysokiej klasy fachowcami.

Camping znajdował się na zboczu stromej góry, której pokonywanie po plaży, czy wycieczce było dość uciążliwe. Naprzeciwno mieliśmy wspaniałą widok na skalisty szczyt, niczym nasz Giewont, między którym nocą, cudownie przesuwiał się księżyc, dając niezapomniane wrażenia.

Na zboczu znajdowały się drewniane, czteroosobowe bungalowy, doskonale wyposażone we wszystko, co człowiekowi niezbędne do normalnego życia. Część z nich była ponoć wykonana w naszych Zakładach Stolarskich w Grybowie.



Widok ze statku na stare miasto w Bonifacio z prawej widoczne schody.

Fot. Eugeniusz Franciszczak

Po wycieczce, czy plażowaniu zabieraliśmy się do przygotowania obiadokolacji z przywiezionych produktów, której sporządzanie samo w sobie było dużą przyjemnością i jak wszyscy stwierdziliśmy, to w domu tak sobie nie dogadzaliśmy. A, że cała nasza czwórka grała w brydża, więc później do północy toczyliśmy karciane boje.

Po przyjeździe Adaś dał nam dwudniowy odpoczynek na plaży. Należał nam się, zważywszy, że w drodze byliśmy dwa pełne dni - jadąc przez Bratysławę, obwodnicę wiedeńską, północne Włochy, ze zwiedzaniem prześlicznej Pizy, no i Korsykę.

Plaża w Porto należy do najpiękniejszych; głęboko wcięta zatoka, otoczona skałami, z prawej strony z wieżą widokową, których wiele zbudowali na Korsyce Genuińczycy w czasie swego panowania. Woda była cudownie ciepła i mocno zasolona. Jedyną niedogodnością było to, że po kilkunastu metrach brzeg się nagle obniżał, a wychodząc na plażę zasłaną drobnymi kamyczkami, trzeba było pokonać próg z tych kamyczków, utrudniający wyjście z wody, zwłaszcza, że byliśmy popychani uderzającą falą.

Wspaniałe jest też powietrze, gdyż jak wyspiarze powiadają "jest u nich tylko jeden komin fabryczny".

Pierwszą wycieczką był wyjazd do Evisy, gdzie zeszliśmy do przełomu rzeki Spelunca, tworzącego rezerwat skalny. Ja zeszłam tylko do połowy drogi, tworzącej głęboki kanion, gdyż kiedy otworzył się widok na przepiękne formy skalne i kiedy pomyślałam, że po tym upale trzeba się będzie wspinać z powrotem do góry - odeszła mi ochota dalszego schodzenia. Zresztą na usprawiedliwienie dodam, że nawet ci najmłodszy po powrocie byli zupełnie "padnięci".

Następny dzień to oczywiście plaża, a potem kolejna wycieczka do Bonifacio, miasta położonego na samym końcu Korsyki po stronie wschodniej. Zdecydowaliśmy się tam pojechać drogą bardzo niebezpieczną, którą mieliśmy pokonać w pierwszy dzień, ale ze względu na późną porę nie podjęliśmy tego ryzyka. Droga ta prowadziła przez znaną już Evisę na przełęcz Col de Vergio (1464 m.) skąd wczesnym rankiem podziwialiśmy wspaniałe widoki na najwyższe pasmo Korsyki ze szczytem Monte Cinto (2707 m.). Przełęcz ta jest punktem wyjścia na to pasmo. Wycieczka taka była szczytem marzeń Adasia, ale dwudniowy czas jej trwania nie pozwalał mu jako kierownikowi wycieczki na pozostawienie nas bez opieki, chociaż mogliśmy spokojnie w tym czasie plażować, zwłaszcza, że dowożono nas tam autokarem. Z przełęczki zjechaliśmy bardzo krętą drogą, miejscem wielu

cd. na s. 12

cd. ze s. 11 wypadków samochodów, leżących na dnie przepaści do sztucznych jezior na zaporze w miejscowości Calacucia. Od zapory droga prowadzi skalną półką przez 22 km kanionu o prostopadłych ścianach, a w dole prawie wyschnięta rzeka Gola. Koniec kanionu w Castrila to westchnienie ulgi, że nie jechaliśmy tędy po nocy i duże brawa dla naszych kierowców.

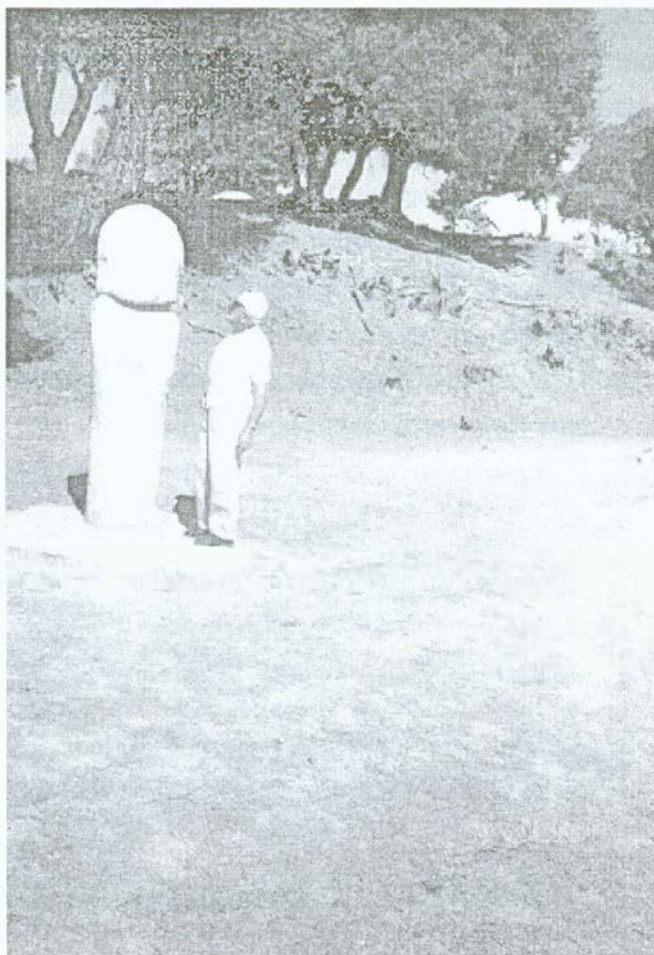
W Bonifacio najpierw popłynęliśmy statkiem na godzinny rejs wzdłuż tamtejszego "fiordu", długiego na jedną milę, o szerokości 200 m., a głębokości 5 do 20 m. Po drodze wpłynęliśmy do groty turkusowej, nazwanej tak od barwy zaścielających dno kamieni i do groty nazwanej "Czapką Napoleona" od kształtu ją przypominającą, wzdłuż skalistego, pionowo opadającego brzegu, nad którym na wysokości 65 m. wznosi się stare miasto z cytadelą, które po przybiciu statku do portu, nie omieszkaliśmy zwiedzić. Miasto to zostało założone w 828 r. i posiada 2 000 stałych mieszkańców, przyjmującego rocznie 800 tysięcy turystów.

Ciekawostką jest 187 schodów króla aragońskiego, wybitych ukośnie w tych skałach w ciągu jednej nocy, którymi wróg wdarł się do miasta. Inną, że na tych skałach powstał film "Działa Nawarony".

Następną wycieczką było Ajaccio, stolica Korsyki, a zarazem miejsce urodzenia Napoleona Bonaparte. Cała wyspa, a już szczególnie Ajaccio pełna jest dowodów pamięci dla wielkiego wodza - pomników, nazw ulic i placów. Zwiedziliśmy tam ciekawe muzeum rodziny Bonapartych i muzeum wspaniałych dzieł sztuki zrabowanych we Włoszech; ponadto katedrę, w której był chrzczony Napoleon, zresztą nieciekawą, wybrzeże i cytadelę, no i na placu Austerlitz zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie pod pomnikiem Napoleona. Na zakończenie wycieczki podjechaliśmy na półwysep de la Parata, naprzeciwko którego znajdują się tzw. Krwawe Wyspy, strzegące wejścia do zatoki Ajaccio. Krwawe dlatego, że podobno o zachodzie słońca przybierają

taką barwę. My tego nie stwierdziliśmy, gdyż oglądaliśmy je w pełnym słońcu. Trzeba przyznać, że są niezwyklej urody.

Po drodze zwiedziliśmy jeszcze ciekawe stanowisko archeologiczne w Filitosa, charakterysty-



Stanowisko archeologiczne w Filitosa.

Fot. Roman Rychnak
czne tym, że znajdują się tam formy skalne, podobne ludzkim postaciom, takim, jakie znajdują się na Wyspach Wielkanocnych.

Ciekawą wycieczką była też wycieczka do Calabri, gdzie prawdopodobnie w r. 1441 urodził się Krzysztof Kolumb. Tam zwiedziliśmy wzgórze z usytuowaną na nim ogromną cytadelą z XV w., w której stacjonuje obecnie Legia Cudzoziemska. Piękną, rozległą panoramę oglądaliśmy ze wzgórza z widokiem na najwyższe pasmo z Monte Cinto.

Ostatnią wycieczką był wyjazd do Piany, a w drodze powrotnej zwiedzenie pięknego rezerwatu przyrody Scandola, gdzie można spotkać coraz rzadsze na Korsyce muflony

cd. na s. 13

cd. ze s. 12 - dzikie owce, które w XIX w. sprowadzono na Dolny Śląsk, gdzie nieźle się zdomowały.

Stamtąd trójka naszych towarzyszy z kol. Adaś, jako przewodnikiem wybrała się pieszo w dzikie, skaliste pasmo górskie, ciągnące się prawie do naszego campingu. Bardzo się niepokoił, kiedy czerwona kula słoneczna cudownie tonęła już w widocznej od nas zatoce - a ich jeszcze nie było widać. Kiedy wreszcie się zjawili, zmęczeni, ale szczęśliwi - dowiedzieliśmy się jak ciężką mieli drogę, nieznakowaną, skalistą i porośłą czepliwymi i kłującymi zaroślami. Ale za to z przepięknymi widokami!

Na zakończenie należy też wspomnieć o charakterze wyspy. Na zachodnim wybrzeżu góry wystają wprost z morza. Brzeg jest dziki, urwisty, poprzedzielany urokliwymi zatoczkami. Z wijących się serpentynami wąskich dróg mamy rozległe widoki na góry, porośnięte do wysokości 700 m. koryskańskimi zaroślami. Rosną tu rozmaryny, pistacje, pinie, świerki, sosny, kasztany jadalne, drzewa cedrowe i cytrusowe. Trawy prawie się nie widzi. Aż dziwnie bierze widząc zwierzęta pasące się na tych kamieniskach. Czym one się żywią? Co jakiś czas widać małe osiedla zawieszane na zboczach gór malowniczo i bardzo stromo. Większe miasta, to prawie wszystkie te, które zwiedziliśmy i o których pisałam.



35 rok Yacht Clubu PTTK "Beskid".

Rok 1997 - 35 rok istnienia YC był obfity w wydarzenia i pomysły! Odbyły się imprezy stałe jak: otwarcie sezonu żeglarskiego, seria regat organizowanych przez YC w Znamirowicach, a mianowicie: Regaty otwarcie sezonu, Regaty o Błękitną Wstęgę Jez. Rożnowskiego, Regaty o Puchar Łata, Regaty o Puchar Komandora YC, Mistrzostwa Okręgu Mistrzostwa Strefy "Małopolska" w żeglarstwie.

Do stałych imprez zaliczyć należy organizację obozu żeglarskiego "Optymist" oraz szkolenie na stopień żeglarza.

Inne wydarzenie to powódź i jej skutki, ale również

W związku z 30-leciem Yacht Clubu PTTK "Beskid" w numerze bieżącym umieszczamy artykuły wspomnieniowe napisane przez członków klubu.

Wanda Szoska

Redakcja

nowe imprezy organizowane przez Klub i nowe przedsięwzięcie remontowo-gospodarcze.

We wrześniu odbyła się w Znamirowicach ceremonia chrztu nowych łodzi żaglowych przekazanych przez NOŻŻ do użytkowania przez nasz Klub oraz Międzyszk. U.K.S. Uzyskaliśmy 5 nowych łodzi żaglowych "Optymist", ponadto w użytkowaniu członków Klubu znalazły się 3 jachty Optymist regatowe dobrej klasy, zakupione przez rodziców dla

cd. na s. 14

cd. ze s. 13 swych dzieci - zawodników naszego Klubu. Osobiste i finansowe zaangażowanie rodziców pp. Dudów, Tomasza Żygłowicza i Andrzeja Dyląga sprawiło, że w roku bieżącym grupa 3 - 6 zawodników klasy Optymist brało udział w 7 regatach centralnych, m.in. w Rybniku, Kierzu k. Poznania, Żywcu, Iławie, na Jez. Nyskim.

Grupa ta uzyskała w roku bieżącym wyniki od 1/4 od dołu tabeli na początku sezonu do górnej 1/4 i wyżej pod koniec sezonu w imprezach centralnych.

Rodzice osobiście organizowali wyjazdy swoimi samochodami i za czas własny koszty pobytu na regatach pokrywał NOZZ.

Wyniki tej grupy sprawiły, że przyznano nam w r. 1998 organizację regat centralnych w kl. Optymist na ok. 150 osób.

Tak dobrych wyników w kl. Optymist od wielu lat nie było! O nasileniu pracy regatowej świadczy to, że w m-cach wrześniu i października nasi zawodnicy 3-krotnie brali udział w regatach centr. wyjazdowych i 1 raz w dużych regatach z ilością 32 załóg na Jez. Rożnowskim w Znamierowicach.

W sprawach gospodarczych udało się przeprowadzić bardzo poważną i potrzebną inwestycję - nowy pomost pływający i zejście do niego, jak również remont zabezpieczający hangaru i budynku klubowego. W październiku uzyskaliśmy znaczną dotację z Urzędu Wojewódzkiego na modernizację urządzeń sanitarnych i usuwanie skutków powodzi, co powinno znacznie polepszyć standard obiektu oraz usunąć usterki obiektów tak, aby były zgodne z Przepisami Budowlanymi.

Mimo powodzi i około miesięcznego przestoju przystani udało się nam uzyskać wpływy w wysokości ok. 34 000 zł, co zgodnie z preliminarzem mniej więcej równoważy wydatki samej przystani.

Cała działalność sportowo - imprezowa pokrywana była przez NOZZ. Były również dotacje Urzędu Wojewódzkiego, Miejskiego oraz gminy Łososina Dolna.

Ośrodek żeglarski w Znamierowicach rozwija się.

Jest on obecnie bazą YC, ale również NOZZ, UKS oraz przede wszystkim bazą rekreacji i szkolenia ogólnie dostępną, jedyną tego typu na Jez. Rożnowskim. Zmienia się również charakter samego Klubu. Z ośrodka i sprzętu w Znamierowicach korzystają przede wszystkim osoby nie będące członkami Klubu, lecz osoby które rekreację żeglarską uprawiają na własną rękę. Im potrzebna jest przede wszystkim baza, a więc sprzęt żeglarski i przystań, a dopiero potem Klub.

Działalność organizacyjno - szkoleniowa Klubu skierowana jest przede wszystkim na młodzież, która właśnie potrzebuje klubowego szkolenia i opieki instruktorskiej i wychowawczej.

Turystyczny sprzęt żeglarski i łódź motorowa do zabezpieczania szkoleń żeglarskich są w znacznym stopniu wyeksploatowane i wymagają rychłego uzupełnienia przynajmniej 1 łodzi w roku.

Obiekty mieszkalne w Znamierowicach, po jesienym remoncie, uzyskują lepszy standard, ale uzupełnienia wymaga wyposażenie hotelowe.

Początek żeglowania w roku bieżącym był w końcu kwietnia, a ostatni zapis ks. pływania 18.10.1997. W książce pływania odnotowano 192 wypłynięcia czarterowe.

Żeglowano również na Jez. Solińskim na własnym jachcie tam utrzymywanym. Od 20.06 do 08.09. br. odbyły się 4 rejsy 1-tygodniowe, z których skorzystało 204 osoby.

Zorganizowane pływania regatowe w roku bieżącym zajęły 33 dni na Jez. Rożnowskim, oprócz tego było 7 wyjazdów na imprezy centralne 3 - 4-dniowe, średnio 3 - 6 zawodników plus opieka - kierowcy.

Dni bez żeglowania z naszej bazy w Znamierowicach były nieliczne, spowodowane przede wszystkim powodzią.

Uwzględniając wyjazdy na regaty i obóz w Pucku można powiedzieć, że nie było dnia, aby któryś z naszych członków nie żeglował. Delegacje YC brały udział w uroczystości zakończenia

cd. na s. 15

Moja przygoda z żeglarstwem.

W 1975 roku przy Szkole Podstawowej nr 13 w Nowym Sączu nauczyciel fizyki pan Mieczysław Szczypuła, założył 205 harcerską drużynę wodną, której zostałem członkiem. Pociągało mnie żeglarstwo, jak również ulgowe traktowanie z

przyszedł czas na samodzielne żeglowanie. Początkowo mieliśmy do dyspozycji tylko trzy stare Cadety na kilkanaście osób.

W 1977 r. wstąpiłem do nowozałożonego przez Tadeusza Gołaszewskiego Szkolnego Klubu Żeglarskiego przy Szkole

nr 13. Sytuacja się zmieniła, bo przybyło sprzętu i mogliśmy swobodniej uprawiać ulubione żeglarstwo. Żeglowałem na Cadecie jako sternik z Maćkiem Białoniem, Wieśkiem Królem i Adamem Długoszem, potem jeden sezon pływałem na OK-Dinghy i aż do ukończenia kariery zawodnika na 420 z Arturem Nieciem, Bożydarem Zającem i Krzyśkiem Janurem.

Zajęcia treningowe odbywały się głównie w soboty pod opieką trenera Tadeusza Żygłowicza, w Znamirowicach i na obozach sportowych również poza naszym akwenem. Byłem uczestnikiem wielu regat, także wyjazdowych w Szczedrzyku, Otmuchowie, Rybniku, Żywcu, Krakowie i innych. Po odbyciu służby wojskowej, wróciłem do klubu. Pełniłem funkcję trenera - instruktora, a po ukończeniu kursu byłem instruktorem żeglarstwa w Klubie i w Okręgowym Związku Żeglarskim.

Obecnie jestem Kierownikiem Wyszku olenia Żeglarskiego w Klubie i tak od 22 lat żeglarstwo jest moim sposobem na życie.

Jacek Białoń

fizyki. Bazą tej drużyny była przystań YC PTTK "Beskid" w Znamirowicach. W jesieni 1975 r. i wiosną 1976 r. jeździliśmy do Znamirowic, przygotowując się do harcerskiego obozu żeglarskiego, który odbył się w czerwcu 76 r. Żeglowaliśmy na DZ-cie i Omegach pod opieką instruktorów, potem

cd. ze s. 14 sezonu żeglarskiego Podhalańskiego symbolicznym pogrzebie prochów gen. Mariusza Tow. Żeglarskiego w Kluszkowcach w m-cu październiku, z klubem tym nawiązano współpracę. W m-cu listopadzie deleg. YC brała udział w

oprac. Żygłowicz Tadeusz



Pierwszy rejs mazurski

Sekcji Żeglarskiej PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu

Sekcja żeglarska PTTK Oddział „Beskid” - powstała w roku 1962. Jej pierwszym prezesem był Kol. Józef Waško. W skład zarządu założycielskiego wchodził ponadto Tadeusz Żygłowicz, Witold Krajewski, Roman Rychlak, Stanisław Biskupski.

W roku 1963 zorganizowano rejs na 2 Omegach w ramach Zlotu Turystów Kolejarzy w Rucianem - korzystając ze wsparcia (ZNTK).

Załogi jachtów Omega stanowiły:

1. Józef Waško - sternik

Jan Szlag - załoga

Andrzej Kuczkowski - załoga

2. Tadeusz Żygłowicz - sternik

Wiesław Szkarłat - załoga

Urszula Durlak - załoga

Stanisław Biedroń - załoga

Łodzie żaglowe wypożyczono w Bazie PTTK w Nidzie.

Rejs odbył się w dniach 15. 07. 1963 do 26. 07. 1963 - przeplłynięto ogółem 255 km na trasie: Nida - Ryn - Śniadry - Nida - Giżycko - Śniadry - Nida.

W tym rejsie uzyskano także pierwsze ŻOT - brązowe uzyskując 556 pkt. W czasie odbywania rejsu spotkał się na biwaku w dniu 19. 07. 1963 r. na jez. Bełdan grupę kolejarzy z ZNTK pod wodzą Jana Hajduka i Stanisława Wojtaszka. Urządziliśmy wspólne ognisko ciesząc się ze spotkania na „szerokich wodach”. Sądęczeni Józef Waško żeglował już wcześniej po Jez. Mazurskich - dla mnie i pozostałych z tej grupy było to pierwsze spotkanie z Mazurami. Każdy port i biwak były więc nowymi odkryciami. Samo żeglowanie nie stwarzało nam problemów mimo „strachów” ze strony doświadczonych turystów. Okazało się, że wyszkolenie na Jez. Rożnowskim dało nam dobrą szkołę.

Z rejsu tego zachowały się oryginalne książeczki ŻOT z dokładną trasą rejsu. W rejsie zdarzyły się małe wypadki

jak choroba Jana Szłagi i odwiezienie go do szpitala z objawami silnej gorączki - skąd po 2 - dniach wrócił na pokład, oraz zderzenie z kajakiem na silniku i w efekcie wybitie dziury w burcie Omegi.

Jeden z członków załogi w służbie Guzianka nurkował za zgubionym aparatem fotograficznym innej załogi, ale zamiast aparatu znalazł na dnie małą bombę lotniczą i zaprzestał nurkowania, o tym fakcie powiadomił Kierownika służby.

Niektórzy członkowie załogi nie chcieli początkowo jeść posiłków biwakowych (chleb, marmolada, smalec, herbata) proponując gospody, ale się przyzwyczaili, bo pewno nie mieli innego wyjścia zmuszeni głodem.

Większość uczestników rejsu uprawia żeglarstwo do dnia dzisiejszego.

Sekcja żeglarska od początku swego istnienia była członkiem Polskiego Związku Żeglarskiego, co pozwoliło nam prowadzić szkolenia i egzaminy na stopnie żeglarskie. Absolwenci właśnie tego kursu byli członkami załóg jachtów. Sternicy załóg a to Kol. Józef Waško i Tadeusz Żygłowicz posiadali już wcześniej kwalifikacje żeglarskie i instruktorskie.

Rejs ten był równocześnie pierwszym w pełni samodzielnym rejsiem mazurskim z własną kadrą instruktorską, gdyż dotychczas żeglarze sądecy pływali po Mazurach w rejsach organizowanych przez Centralne Ośrodki Żeglarskie.

Następne rejsy również organizowane i prowadzone przez Sądęczen pod kierownictwem Kol. Zbigniewa Szmagi odnosiły wiele sukcesów w Centralnych Rejsach i Regatach Mazurskich.

Józef Waško

Tadeusz Żygłowicz

“ECHO BESKIDU” - kwartalnik Oddziału PTTK “Beskid” w Nowym Sączu. Adres Redakcji: Oddział PTTK “Beskid” Nowy Sącz, 33-300 Nowy Sącz, Rynek 9, tel. (0 18) 443 74 57. Redaguje zespół: **Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek, Irena Styczynska, Wanda Szoska, Adam Sobczyk** - red. naczelny. Skład i druk: Wydawnictwo i Drukarnia “LINGWASTA”, 33-300 Nowy Sącz, ul. Jagiellonska 30, tel. (0 18) 443 62 80, fax 443 70 03. *Grafika Edward Storch.*